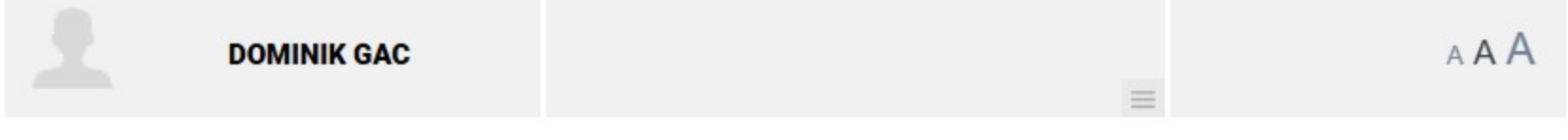


Szkolny lud, teatr i ja...

Sposób na Alcybiadesa, rez. Piotr Ratajczak, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie



Źródło: Natalia Kabanow

Ucieszyłem się, gdy na afiszu Teatru im. Juliusza Osterwy zobaczyłem *Sposób na Alcybiadesa*. Edmund Niziurski, autor powieści pod tym samym tytułem, był jednym z moich ulubionych pisarzy lat dziecięcych i młodzieńczych. Literatury nie czyta się jednak bezkarnie.

W wyniku namiętnej lektury jego dzieł popadłem w melancholię zrodzoną z rozczarowania własną szkołą – tak dalece niepodobną, do tych, gdzie uczęszczali bohaterowie jego utworów. Żadna ze znanych mi placówek edukacyjnych nie miała szans w konfrontacji z owym *scholarum mundi*, w którym przygody przeżywali

Tomek Żabny lub Marcin Ciamciara. Nic dziwnego, nauki pobierałem na brzydko prawdziwym pręglomie wieków, oni zaś w wymaginowanych latach sześćdziesiątych – świat się zmienił. Pogląd ten podzielałają twórcy prapremiery *Sposobu na Alcybiadesa*. Nie ograniczając się do nostalgii, próbują aktualizacji.

szkoła

Imny jest nie tylko czas, ale i miejsce akcji. Z warszawskiej męskiej szkoły im. Samuela Lindego przenosimy się do lubelskiej koedukacyjnej szkoły im. Biernata z Lublina. To tutaj, na scenie wyposażonej w przedstawiane w trakcie spektaklu rzędy ławek i ścianę z lekcyjnych tablic, rozegra się opowieść o poszukiwaniu sposobu na historię Alcybiadesa (Wojciech Dobrowolski). Lokalność ma znaczenie szczególne, choć wymiar oczywisty. Przedstawienie adresowane do młodzieży stara się rozbudzić zainteresowanie miastem i dostarczyć powodów do dumy z małej ojczyzny. Jest to zresztą jego pięta achillesowa. Warto ją chyba – zarówno za Niziurskim, jak i Gombrowiczem – pomacać.

Aby zachęcić do zerknięcia w głąb dziełwo koziego grodu, nie wystarczy powiedzieć, że w Lublinie wiele jest zabytków, a z tych zabytków najbardziej zabytkowa jest Brama Krakowska. Nie dość, że w czasie przedstawienia niewiele z miasta/historii odkrywamy, to na dodatek zaczynamy je upupiać. Końcowa wycieczka, w trakcie której bohaterowie oprowadzają uczniów z Łęcznej (publiczność), zamienia się w naiwny panegiryk na cześć tolerancji, wolności i otwartości Lublina głoszony wśród wzajemnych uścisków i nieprzekonujących wzruszeń. Wątpliwości rodzi również wyprawa archeologiczna. Na miejsce wykopalisk bohaterowie wybrali okolicę Zamku, lepiej więc trafić nie mogli. To tutaj rozpościera się tajemnicze i niewidzialne miasto żydowskie, na którego gruzach ułożono zapatrzone w niebo oko cadyka, zwane dla niepoznaki Placem Zamkowym. Tymczasem wątek żydowski nie pojawia się nawet wtedy, gdy ze sceny padają słowa o wielokulturowości Lublina zamieszkałego kiedyś przez Niemców, Rosjan, Ukraińców i Ormian. Rzecz jest tym bardziej zastanawiająca, że spektaklowy Alcybiades ma za sobą opozycyjny epizod związany z rokiem 1968. Podziemną działalność ujawnia w trakcie ekspedycji do staromiejskich piwnic, gdzie odkrywany namalowane na murze hasło: „Bądź realistą – żądać niemożliwego”. To świadectwo młodości nauczyciela prezentowane jest w nastroju i scenerii rodem z serialu *Stranger Things*. Ukłon w stronę hitu Netflixa to ważna przesłanka w podjętych przez twórców poszukiwaniach sposobu na Niziurskiego.

Dominująca we wspomnianym serialu koncentracja na pamięci i powtarzaniu jest wyraźnie obecna w spektaklu. Stanowi też wyróżnik dzisiejszej kultury, co sprawia że *Sposób...* może być czytany jako reakcja na współczesne nurty myślowe i artystyczne. Zwłaszcza że fabularnym rdzeniem opowieści jest WAB, czyli Wielki Asocjacyjny Bluff – znana tajemniczonim uczniom metoda na uruchamianie skojarzeń, które sprawiają, że atrakcyjna przeszłość zaczyna dominować nad teraźniejszością (zjawisko to nazywamy Dryfem). Spektakl skrojony pod współczesnego nastolatka nie może ulec retromanii. Ceną za to jest rezygnacja z unikalnego, wyrastającego z PRL-owskiej nowomowy stylu Niziurskiego. Zdarza się jednak, że odpowiedzialny za adaptację i dramaturgię Piotr Rowicki chwytą puls oryginału, jak wtedy, gdy uczniowie w tonie sierniężnej akademii ku czci przypominają, iż z ich szkoły wyszli „partyzanci, żołnierze wyklęci, konstruktorzy ŻUK-a, inżynierzy Herbatolu, piłkarze Motoru”. Twórcy w pogoni za świeżością chętnie sięgają po współczesną i marną jednocześnie muzykę oraz teledyskowe układy choreograficzne (niekiedy bardzo udane – jak w scenie kopania dołu latarkami). To rozdarcie pomiędzy aktualizacją a konwencją retro sprawia, że młode nie przypomina ani urocz „ejtisowych” dzieciaków ze *Stranger Things*, ani brutalnie współczesnych nastolatków ze znakomitego filmu *American Honey*. Prawdopodobnie powinienem w tym miejscu znaleźć jakiś polski wzorzec – porównywalny do tych zza oceanu. Kiedyś byłby nim bohaterowie Niziurskiego, a dziś? Jakież pomysł?

lud

Konfrontacja z młodszym widzem, do którego adresowane jest przedstawienie, wymagała od aktorów aktualizacji postaci, przy jednoczesnym zachowaniu wyrazistości ich literackich pierwowzorów. Udać się to wspomnianemu już Salmanowi oraz Pawłowi Kosowi, który gra Pędzla, tudzież Pędzelkiewicza. W większości uwspółcześnieni bohaterowie stali się jednak banalni i utracili specyficzny sznyt szkolnego ludu, który zwykł rzucać „ogólne uwagi typu filozoficznego” i zazwyczaj „miał pewne wiadomości” na tematy ważne i istotne, na przykład dotyczące Katona i praktycznego stosowania cnót starorzynskich w szkole powszechnej. Bohaterowie, szukający sposobu na Alcybiadesa w 2017 roku, mieli za to umiejętności pozwalające na manipulowanie szkolnym psychologiem.

Przedstawienie od powieści odróżnia jeszcze jedno bardzo istotne zjawisko – dziewczyny. Miast Słabego mamy Słabą (Edyta Ostojak), podobny los spotkał Ciamciarę, który zamienił się w Ciamicę (Jowita Stepniak). Zabieg ten umożliwił wprowadzenie nieistniejących w powieści wątków romansowych. Niestety będący obiektem zazdrośnych westchnień Szekspir (Wojciech Rusin) marnie sprawdza się w roli bad/playboya. Problem istnieje już na poziomie kostiumu. Co prawda moda kołem się toczy, więc niewykluczone, że podarte spodnie oraz skórzana kurtka znowu są symbolami buntu i rebelii. Jeśli tak – zwracam honor.

Jeśli nie – mamy niezbity dowód na to, że z aktualizacją trzeba ostrożnie, zwłaszcza jeśli celujemy w młodzież. Istnieje ogromne ryzyko stania się podstarzałym wujkiem, który puszcza oko i mówi *cool*. Reżyser Piotr Ratajczak niespecjalnie się nim przejął. Eks-boksera i domniemanego poetę Wątlusa uczynił raperem. Grający go Daniel Salman wciela się także w nauczyciela WF-u, co pozwala zauważyć niezbadaną jeszcze zależność między dressem służbowym, który spotkać można na szkolnych korytarzach, a dressem życiowym. Ten drugi pozostaje w modzie, zwłaszcza – jak sugerują twórcy – na lubelskich Bronowicach. Nazwisko wspomnianego pedagoga dowodzi zresztą scenicznych ambicji Niziurskiego. Po cóż bowiem nazywać bohatera Nierucha, jeśli nie dla wyraźnych deklamacji? O tym, że pisarski słuch nie zawiódł zaświadczyła widownia, na której po zaanonsowaniu wuefisty rozbrzmiały „dźwięki nieartykułowane, a specjalnie krzyk pospolity”. Figura rapera to z kolei przykład nałożenia się tego, co świeże i zwierzęce. Twórcy rzucają nam Węża Morskiego (czyli Element Dygresyjny), który ma na nakłonić do Dryfu w drugą połowę lat dziewięćdziesiątych. Premierę miała wtedy Spona – nieudana filmowa adaptacja powieści w reżyserii Waldemara Szarka. Za rap odpowiadała tam kultowa formacja Wzgórze Ya-Pa-3. Z ich filmowymi numerami czas obszedł się bezlitośnie. Rapującemu Salmanowi nie wróżę lepszego losu. Na domiar złego w finale spektaklu ten z założenia katastrofalny (nie mylić z katastroficznym) wiersz Wątlusa, nabiera wagi motta. Była to jedna z tych chwil w życiu widza teatralnego, gdy czuje on, że „jedynie skuteczny w tej sytuacji [będzie] manewr nożny”.

teatr

Ratajczak i Rowicki musieli zmierzyć się z problemem obecnym przy każdym spotkaniu teatru z powieścią. Jak odnaleźć teatralność w prozie? Twórcy zdecydowali się wyeksponować marginalny wątek kółka teatralnego. Niziurski zaprzął uczniów do pracy nad *Przebudzeniem Afryki*, tymczasem na scenie oglądamy inscenizację sztuki poświęconej wiktorii Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Stąd już tylko krok do politycznych aluzji i dowcipów z ambicjami na dogonienie słabszych odcinków *Ucha Prezesa*. Sobieski symbolizuje Kaczyńskiego, który „broni” nas przed imigrantami. Po szkole nie biegają już murzyny, a islamici. Grono gogiczne, przerażone wolnomyślicielstwem młodzieży, sytuuje się na pozycjach konserwatywnych i oportunistycznych. Jeśli celem było zwrócenie uwagi na podobieństwo między sprawowaniem władzy przez aktualny rząd, a tym, co robiono w PRL-u, to niestety nie wyszło. Przede wszystkim dlatego, że u Niziurskiego polityka właściwie nie istnieje. Nie sposób traktować jego szkolnych powieści jako dokumentów epoki, choć rzecz jasna pozostają przesiąknięte jej duchem – w tym tkwi ich siła i uniwersalność.

Wykorzystanie kółka teatralnego nie powinno zaskakiwać, nieco inaczej rzecz ma się ze snem Ciamci, który na scenie zamienia się w coś na kształt horroru dla nastolatków. Wyrzuty sumienia przybierają postać martwego Alcybiadesa odpędzanego jak zły duch. Aktorzy w maskach to koszmarna orkiestra wykonująca *Another Brick in the Wall*, co jest jeszcze jednym dowodem na retro-aktualizację lub ukłonem w kierunku przybyłych z nieletnimi widzami nauczycieli. Ich podopieczni miejsce dla Pink Floyd znaleźliby prawdopodobnie w nudnych podręcznikach.

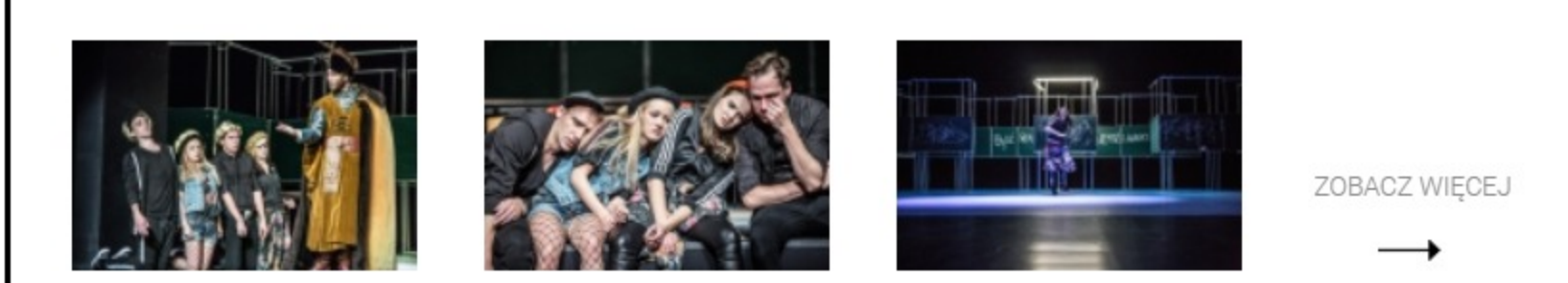
ja

Tytuł dla tego tekstu wzięłem z innej powieści Niziurskiego – *Szkolny lud, Okulla i ja*. Co to jest, to „ja”? – mógłby zapytać polonista pokroju pana Żwaczka (Sebastian Węgrzyn). To narrator pierwszoosobowy – należałoby odpowiedzieć. Albo wpuścić pana Żwaczka w Dryf, tak jak zrobiono z Alcybiadesem. W Dryf, czyli coś, czego doświadczamy za każdym razem, gdy dajemy się porwać przedstawionej nam na nowo przeszłości. Przeszłości pełnej bliżej nieokreślonego powabu nadawanego przez dziś. Niestety podczas oglądania lubelskiego *Sposobu...* co i rusz wiał wiatr, który skutecznie moje dryfowanie niweczył.

06-12-2017

GALERIA ZDJĘĆ

SPOSÓB NA ALCYBIADESA, REŻ. PIOTR RATAJCZAK, TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W LUBLINIE



ZOBACZ WIĘCEJ

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie
Edmund Niziurski
Sposób na Alcybiadesa
reżyseria i opracowanie muzyczne: Piotr Ratajczak
adaptacja i dramaturgia: Piotr Rowicki
scenografia: Matylda Kotlińska
kostiumy: Grupa MIXER
ruch sceniczny: Arkadiusz Buszko
reżyseria światła: Szymon Kluz
asystent reżysera: Paweł Kos
obsada: Lidia Olszak, Edyta Ostojak, Jowita Stepniak, Wojciech Dobrowolski, Daniel Dobosz, Paweł Kos, Wojciech Rusin, Daniel Salman, Marek Szłoda, Sebastian Węgrzyn
premiera: 06.10.2017

TAGI: Piotr Ratajczak, Edmund Niziurski, Lublin, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie, [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden **plus** osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (5)

Marta | 2018-02-20 12:32:07 [Cytuj](#)

A spektakl na finał konkursu Klasyka Żywa w Opolu jedzie, więc nie jest z nim tak źle, jak niektórzy go oceniają...

Oglądałem | 2017-12-09 23:14:36 [Cytuj](#)

Wartka akcja, ciekawe dialogi, dygresje do zrozumienia dla starszych widzów, świetna gra aktorska. Dziewięćdziesiąt minut bardzo dobrej zabawy. Polecam gorąco starszym i młodzieży. Ps. Do Pani "Bibliotekarki" nie wierzę, że tam byłaś... Spróbuj, a potem oceń...

bibliotekarka | 2017-12-07 20:53:21 [Cytuj](#)

O mój Boże, moja ulubiona książka tak zmasakrowana. Przecież to katastrofa jest totalna. Jak tak można w ogóle?????

Anna | 2017-12-07 13:18:05 [Cytuj](#)

Niestety klapa kompletna.

zdegustowana | 2017-12-07 03:21:57 [Cytuj](#)

Fatalna adaptacja i reżyseria. Zmarnowana okazja na prezentację takiej książki. Szkoda czasu.